

Po, jak mi się wówczas wydawało, trudnych i nie do przejścia testach gimnazjalnych, w roku 2003 trafiłam do swojego wymarzonego II Liceum Ogólnokształcącego w Przemyślu. Profilem klasy, na jaki się zdecydowałam był profil filologiczno-historyczny. Klasa była liczna, a znaczną przewagę stanowiła płeć żeńska. Ja jednak wyników wybitnych w nauce nie miałam i trzymałam się raczej z chłopakami. Unikałam przedmiotów takich jak biologia czy fizyka, a już na pewno nie miałam wzorowej frekwencji na lekcjach niemieckiego, którego nie lubiłam całym sercem (nauka trzech tabelek czasowników przyprawiała mnie o zawrót głowy), więc ocena dopuszczająca na koniec roku była dla mnie w zupełności wystarczająca, wręcz satysfakcjonująca. Z całego serca natomiast przepadałam za angielskim, widziałam w nim szansę na przyszłość, a i słówka wchodziły mi do głowy nadzwyczaj łatwo.

Dowiedziałam się wówczas, iż nasze liceum organizuje wymiany międzyszkolne z innym liceum znajdującym się w Paderborn, nie wzbudziło to jednak mojego większego zainteresowania, gdyż jak wspominałam niemiecki był moją piętą Achillesową... Wymiana polegała na tym, iż jednego roku niemiecki uczeń przyjeżdża do polskiego na okres tygodnia, natomiast na przyszły rok następowała zamiana i polski licealista odwiedzał niemieckiego. Tego roku była kolej, kiedy to goście zza Odry odwiedzić mieli nasze uroczne miasto. Pamiętam, iż pomyślałam wtedy, że to naprawdę świetna sprawa i że szkoda wielka, że nie ma takich wymian z krajami anglojęzycznymi.

Doszły mnie słuchy, że jak się okazało, jedna uczennica z naszego liceum nie może przyjąć koleżanki z Paderborn z powodów rodzinnych i, że tak się wyrażę, na gwałt była potrzebna inna osoba chętna przyjąć tę oto właśnie dziewczynę. Sama nie wiem jak to się stało, ale zadeklarowałam się, że zrobię to z wielką przyjemnością. Zapewniono mnie, że mój gość jak najbardziej mówi po angielsku, więc nie wiele myśląc jeszcze tego samego dnia oznajmiłam rodzicom w domu, że niedługo mieć będziemy wyjątkowego gościa. Teraz z perspektywy czasu, pukam się w głowę, bo co by było gdyby Charlotte, bo tak miała na imię, nie mówiła jednak po angielsku? Gdybyśmy tydzień były skazane na swoje towarzystwo, a ja jedyne, co byłabym w stanie powiedzieć po niemiecku to „Nie wiem” i „jestem nieprzygotowana”? Wtedy jednak zupełnie nie myślałam o takich rzeczach, gdyż pewność siebie oraz odwaga były moją mocną stroną.

Organizacja wymiany międzyszkolnej była naprawdę świetna, począwszy od transportu, przez przywitanie gości w liceum przez organizatorów, aż po zapewnienie gościom z Niemiec atrakcji, rozrywek. Pamiętam swoje pierwsze spotkanie z Charlotte.. Jej buzia była najsympatyczniejsza ze wszystkich, była niebieskooką krągłą blondynką z gigantycznym uśmiechem. Od razu wzbudziła moją sympatię. Na jej spotkanie przygotowywałam się oczywiście dniami i nocami. Powtarzałam różne słówka, ćwiczyłam przemowy oraz przyswajałam nowe informacje na temat Przemyśla, bo byłam pewna, że będzie mieć dużo pytań dotyczących miasta. Wiadomym jednak było, że nie mogłam nauczyć się wszystkiego. Zabawne były sytuacje, kiedy uciekały nam z głowy angielskie słówka i starałyśmy się je tłumaczyć za pomocą parafrazy. Pamiętam gdy zapomniałam jak w języku angielskim jest jaszczurka, więc określiłam ją mianem węża z nogami, innego dnia Charlotte określiła kielbasę mianem długiego, gorącego mięsa.

Ich tygodniowy pobyt był zorganizowany naprawdę doskonale. Był czas na wspólne zwiedzanie w grupie, przybliżanie historii miasta oraz całej Polski. Był też czas wolny, wspólne spacerunki, a nawet i dyskoteka. Nauczyciele niemieckiego stanęli na wysokości zadania, ich wiedza, otwartość oraz pasja sprawiły, że byłam pod wielkim wrażeniem. Początkowo decydując się na przyjęcie Charlotte, moja wizja Niemców oraz ich mieszkańców była, jak się przekonałam na własnej skórze, zdecydowanie błędna. Słyszając „Niemcy” pierwsze myśli, jakie przychodziły mi do głowy to ludzie sztywni, bez humoru, powściągliwi i nieuprzejmi. Jak się okazało, młodzież niemiecka jest zupełnie inna, przebojowa, spontaniczna, bardzo aktywna. W dodatku każdy z nich zna angielski na naprawdę wysokim poziomie. Byli również bardzo zainteresowani naszym miastem, kulturą, zwyczajami. Spędziłam z Charlotte dosłownie godziny na rozmowie, wymianie wrażeń na temat kultury, potraw, jakie jadamy, sposobu, w jaki spędzamy święta czy też metod nauczania w szkole.

Prawdziwym wyzwaniem jednak dopiero miało być wesele, dodać muszę, że było to wesele typowo wiejskie mojej kuzynki, które przypadało właśnie na tydzień, w którym była wymiana międzyszkolna. Początkowo miałam obawy i zastanawiałam się czy to, aby nie wstyd pokazać komuś z, jak mi się wydawało, „wielkiego świata” prosty świat, banalny sposób, w jaki potrafią się bawić Polacy podczas tego typu wesel. Na weselu nie zabrakło rzecz jasna chłopskiego stołu, bimbru ani masy balonów. Uroczą atmosferę zapewniała typowo podwórkowa kapela. Charlotte, jak można było się domyślić, była obiektem zainteresowania na równi z parą młodą. Każdy podchodził, przyglądał się, młodszy starali się porozumieć po angielsku, a starsi panowie porywali ją do tańca. Nie straszna jej była cza-cza, dwa na dwa czy też nawet tradycyjny polski wężyk. Moja towarzysząca była pod wielkim wrażeniem, a moje obawy okazały się zupełnie niepotrzebne. Ogromne wrażenie zrobiła na niej gościnność, stoły uginające się od dobrego jedzenia oraz to jak wytrwali w tańcu potrafili być Polacy. Bawiła się naprawdę świetnie i bardzo żałowała, że nie będzie jej dane być na poprawinach. Cieszyłam się, że mogłam jej pokazać naszą polską szczerą i otwartość. Zdecydowanie to była jedna z rzeczy, która urzekła ją najbardziej. Jak potem pisała mi w jednym liście „...Byłam ostatnio na weselu, ale w porównaniu z tym, na którym byłam z Tobą, było ono zdecydowanie ZBYT eleganckie. Zdecydowanie brakuje mi polskich wesel!”

Śmieszne były również sytuacje, kiedy moi rodzice zostawali sam na sam z Charlotte, za ich czasów uczono, bowiem w szkołach języka rosyjskiego, nie niemieckiego czy angielskiego, także niestety w żadnym języku nie było dane im się porozumieć. Staralam się oczywiście nie doprowadzać do sytuacji, kiedy nie było mnie przy nich, niemniej nie wyobrażam sobie tygodnia bez brania prysznic. Tak, więc i takie sytuacje być musiały. Ku mojemu zdziwieniu zawsze, kiedy wracałam i zastawałam ich razem, śmiali się do rozpuku i wyglądało, że naprawdę nieźle się bawili podczas mojej nieobecności. Po dziś dzień nie wiem jak to robili, chyba na migi. A może była to pozytywna aura i wielki uśmiech Charlotte oraz niesamowita gościnność i szczerą chęć moich kochanych rodziców.

Tydzień niestety minął i nadszedł czas rozstania. Obydwie płakałyśmy jak bobry. Te siedem dni zmieniło naprawdę wiele w moim życiu. Myślę też, że i dla Charlotte był to okres pełen wrażeń, przygód i szalonych chwil. Od tej pory przestałam kojarzyć już Niemców jedynie z burzliwą historią międzynarodową, żelkami Haribo oraz The Kelly Family, których

kochałam w dzieciństwie całym sercem, a którzy mieszkali wówczas w Kolonii. Zaczęłam postrzegać ten kraj zupełnie inaczej i przebierałam nogami na samą myśl, że rok później to ja pojedę do Paderborn do Charlotte...

Rok minął niewiadomo kiedy. Spędziłam go na szkoleniu angielskiego, dalszym omijaniu lekcji języka niemieckiego oraz na zdobywaniu informacji na temat miasta Paderborn. Przed całą tą przygodą z wymianą międzyszkolną nie miałam nawet pojęcia o istnieniu tego miasta. Wtedy przewertowałam masę stron internetowych i przeczytałam sporo książek na jego temat. Chciałam być naprawdę dobrze przygotowana. Przed samym wyjazdem sprawiłam sobie nawet przewodnik turystyczny po Paderborn, który dziś trzymam w zakurzonej pudełku z pamiątkami.

W Niemczech przywitano nas niesamowicie serdecznie i hucznie. Cała szkoła na nas czekała. Fakt, że nie byłam w stanie porozumieć się w języku niemieckim nie stanowił zupełnie żadnego problemu, ponieważ praktycznie wszyscy porozumiewali się tam również w języku angielskim. Rodzina Charlotte składała się natomiast z 4 osób; rodzice, Charlotte oraz jej młodsza siostra. Mieszkali w pięknej, spokojnej okolicy. Wszystkie domy zdawały się tam być podobne; czerwona cegła, idealnie przystrzyżone trawniki i symetryczne żywopłoty. Ku mojemu zdziwieniu domu w ogóle nie były ogrodzone, a wspomniane żywopłoty sięgały raptem do kolan. Pamiętam, że szokujące dla mnie również było, że kabriolety zaparkowane przy ulicy pozostawały z telefonami, komputerami oraz innymi gadżetami w środku. W dodatku mało, kto w ogóle zamykał samochód na klucz. Spokój i zaufanie, jakim ludzie darzyli się w tej okolicy był doprawdy zaskakujący. Sam dom Charlotte był wielki, miał 5 pokoi, wielką przestrzenną kuchnię, w której codziennie razem z całą rodziną jadaliliśmy śniadania, dwie łazienki oraz saunę, która wówczas kojarzyła mi się z niesamowitym luksusem, i z której nigdy w życiu wcześniej nie korzystałam.

Tydzień w Paderborn spędziłam na zwiedzaniu, zabawie, graniu w siatkówkę oraz na zacieśnianiu więzi z Charlotte. Miasto zeszałam wszcz i wzdłuż. Zorganizowano nam szczegółowe zwiedzanie miasta wraz z przybliżeniem jego historii, całodniową degustację piw niemieckich, a nawet jednodniową wycieczkę do Kolonii. Byliśmy w środku Rathaus, który wydawał mi się wtedy wielki niczym Biały Dom w Stanach. Miałam również możliwość uczestniczyć w lekcjach szkolnych naszego partnerskiego liceum, celem zapoznania się z niemieckim szkolnictwem. Co prawda nie wiele rozumiałam z uwagi na język niemiecki, ale pamiętam, że urzekło mnie bogactwo materiałów oraz wyposażenie, z jakiego uczniowie mogli korzystać. Byłam doprawdy zachwycona. Był to mój pierwszy w życiu wyjazd za granice naszego państwa bez rodziców. Wcześniej w wieku 9 lat udało mi się jedynie zobaczyć z nimi Węgry. Niemcy, Paderborn były dla mnie czymś egzotycznym, nieznanym. Urzekł mnie porządek, jaki panuje w mieście, to jak ludzie są mili oraz ich bezgraniczne zaufanie. Żałuję jedynie, że nie zrobiłam żadnych zdjęć, ponieważ jedyny aparat, jaki wraz z koleżanką z polski miałam był aparatem na kliszę, a wszyscy do koła mieli już aparaty cyfrowe. Jako nastolatki, czego dziś serdecznie żałuję, wstydziłyśmy się robić zdjęcia takim oto już niemodnym aparatem. Nie mam, więc ani jednego zdjęcia z tego wyjazdu, zostały mi jedynie obrazy w głowie, które teraz niesamowicie miło i ciepło jest odświeżyć pisząc to opowiadanie.

Z tego, co wiem tego typu wymiana międzyszkolna jest organizowana między Paderborn, a Przemyślem po dziś dzień. Nie każdy o niej wie, nie każdy o niej słyszał, a szkoda wielka! Jest to, bowiem niesamowita przygoda, poznanie zupełnie innej kultury, ludzi, zobaczenie „wielkiego świata” i zdecydowanie możliwość nawiązania wspólnych znajomości.

Kontakt z Charlotte utrzymywałam przez kilka dobrych lat. Pisałyśmy do siebie masę listów, przesyłałyśmy zdjęcia, pocztówki z wakacji, a nawet regularnie, raz w miesiącu dzwoniłyśmy do siebie. Niestety, jak to w życiu często bywa, jakiś czas temu kontakt się urwał i dziś nie mam bladego pojęcia, co u Niej słychać. Przywołanie tych wszystkich wspomnień sprawia, że mam nieodpartą ochotę do niej napisać. Idę, więc do mojego zakurzonego pudełka z pamiątkami gdzie mam wszystkie nasze listy i zabieram się za pisanie!